

W prezentowanym numerze „Sztuki Edycji” kontynuujemy rozważania nad teksto-logicznymi i edytorskimi problemami związanymi z intymistyką. Zmienia się jednak perspektywa czasowa. Od komentowanych utworów literackich, dzienników, listów, notatek, wspomnień, brulionów, ale też wydarzeń z życia literackiego, politycznego i społecznego, edytorów dzieli mniejszy dystans czasowy niż w przypadku badaczy literatury XIX wieku. Jak wpływa to na sytuację filologa? Oprócz dylematów wspólnych edytorstwu pism intymnych obu tych okresów – jak choćby etyczne aspekty ogłaszania prywatnych zapisków czy granice ingerencji w niejednorodne materiały źródłowe – pojawiają się przed nami nowe, swoiste dla XX i XXI wieku wyzwania.

Jedno z nich wiąże się z materialnością tekstu i technologiami służącymi jego utrwalaniu. Rękopisy, maszynopisy, druki w książkach i czasopismach, materiały odbijane na powielaczu, wyklejanki, wreszcie – *signum temporis* – pliki elektroniczne, a nawet wypowiedzi autorów istniejące (tylko? aż?) w przestrzeni internetowej. Każdy z tych nośników wpływa na intymność wypowiedzi, czasem wymuszając przemilczenia i pieczołowite tajenie informacji, a niekiedy – przeciwnie, skłaniając do swobody i otwartości.

Lektura zamieszczonych w numerze tekstów uświadamia również wpływ obiegu dokumentów na ich zawartość i charakter. Inaczej funkcjonują bowiem teksty w oficjalnym procesie wydawniczym, gdy kolejne wersje podlegają ingerencjom autora, jego przedstawicieli, redaktora, cenzora, a inaczej – dzieła przeznaczone dla grona najbliższych lub pisane zupełnie bez intencji upublicznienia. Broszury krążące w konspiracyjnym drugim obiegu lub, przeciwnie, oficjalne, urzędowe dokumenty – wszystkie one wiążą się z odmiennym rozumieniem prywatności dyskursu, wszystkie wymuszają też na edytorach inne działania.

To niezwykle, jak utrwalony w osobistych zapiskach świat jednostki sprzężony jest z „makrokosmosem” życia publicznego; jak jednostkowe świadectwo tworzy obraz całej epoki; jak intymne wchodzi w rozmaite relacje z politycznym, rynkowym, prawnym. A w sieci tych uwikłań funkcjonuje edytor, współautor próbujący opanować chaos materialny, genologiczny, komunikacyjny (wielość i złożoność odniesień, zaszyfrowanych sugestii, aluzji). Jakże często jego ingerencje są niezbędne – bo część dokumentów zaginęła w politycznej zawierusze, bo autor nie zdążył dokończyć zapisków lub przerwał nad nimi pracę, bo nie nadał im przejrzystej struktury...

Nie ma tu raz na zawsze ustalonych procedur działania, nie ma uniwersalnych, modelowych rozwiązań. Są intymne dokumenty, świadectwa niepowtarzalnego życia. Co w sobie kryją? I jak je odsłaniać?

Bartłomiej Kuczkowski